

J.M. Barrie



Piotruś Pan i Wendy

Przełożył Michał Rusinek

znak emotikon

J.M. Barrie

Piotruś Pan i Wendy



Przełożył Michał Rusinek

Ilustrowała Joanna Rusinek

znak emotikon

Kraków 2014

Wkracza Piotruś

Wszystkie dzieci – oprócz tego jednego – dorastają. Szybko dowiadują się, że kiedyś dorosną, a Wendy dowiedziała się o tym tak: pewnego dnia, gdy miała dwa lata, bawiła się w ogrodzie, zerwała kolejny kwiatek i pobiegła z nim do mamy. Przypuszczam, że wyglądała zachwycająco, bo pani Darling położyła rękę na sercu i wykrzyknęła:

– Och, dlaczego nie możesz taka pozostać na zawsze?

To było wszystko, co sobie na ten temat powiedziały, ale



od tego czasu Wendy wiedziała, że musi dorosnąć. Jak się ma dwa lata, to się wie. Dwa lata to początek końca.

Oczywiście mieszkali pod numerem czternastym i zanim pojawiła się Wendy, jej mama była tam osobą najważniejszą. Była to śliczna pani o romantycznym charakterze i słodkich, lekko drwiących ustach. Jej romantyczny charakter był jak te małe pudełeczka, pochodzące z tajemniczego Wschodu. Są one umieszczone jedno w drugim i ilekolek by się ich otwarło, zawsze pozostaje w środku jeszcze jedno. A na jej słodkich, lekko drwiących ustach błąkał się jeden pocałunek, którego Wendy nigdy nie mogła dostać, chociaż był tak dobrze widoczny w prawym kącie.

Pan Darling zdobył ją następującym sposobem: wielu panów, którzy byli chłopcami, gdy ona była dziewczynką, równocześnie zorientowało się, że ją kocha, więc wszyscy oni pobiegli do jej domu, żeby się oświadczyć. Wszyscy, oprócz pana Darling, który wziął dorożkę, był tam pierwszy i tym sposobem ją zdobył. Zdobył ją całą oprócz tego ostatniego pudełeczka w samym środku i tego

pocałunku. Nigdy nie dowiedział się o tym pudełeczku i po pewnym czasie przestał zabiegać o ten pocałunek. Wendy sądziła, że może Napoleonowi udałoby się go dostać, ale ja już to sobie wyobrażam, jak najpierw próbuje, a potem wychodzi wściekły, trzaskając drzwiami.

Pan Darling zwykł się przechwalać w obecności Wendy, że jej mama nie tylko go kocha, ale i darzy szacunkiem. Był jednym z tych przenikliwych ludzi, którzy znają się na akcjach i obligacjach. Oczywiście nikt się na nich tak naprawdę nie zna, ale on sprawiał wrażenie, że się zna, i często mówił, że akcje stoją wysoko, a obligacje nisko, i mówił to w taki sposób, że właściwie każda kobieta darzyłaby go szacunkiem.

Pani Darling wzięła ślub w białej sukni i z początku prowadziła domowe rachunki doskonale, nieomal radośnie, jak gdyby to była zabawa: co najwyżej zdarzyło się jej zapomnieć o brukselce. Jednak z czasem zaczęły jej się gubić całe kalafiorry, a na ich miejscu pojawiały się rysunki dzieci bez twarzy. Rysowała je, zamiast sumować wydatki. To były zgadywanki pani Darling.

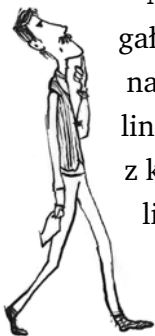
Wendy pojawiła się pierwsza, potem John, a potem Michael.



Przez tydzień lub dwa po pojawieniu się Wendy wciąż było wątpliwe, czy uda im się zatrzymać ją przy sobie, bo stanowiła przecież jeszcze jedną osobę do wyżywienia. Pan Darling był z niej straszliwie dumny, ale jednocześnie był człowiekiem bardzo uczciwym. Siadał więc na skraju łóżka pani Darling, brał ją za rękę i obliczał wydatki, a ona patrzyła na niego błagalnie. Ona chciała zaryzykować, niech się dzieje co chce, ale to nie był jego sposób myślenia. Jego sposób myślenia wymagał ołówka i kartki papieru. A jeśli ona, podsuwając jakieś pomysły, myliła mu rachunki, musiał zaczynać od nowa.



– Nie przerywaj mi, proszę! – błagał ją. – Mam tutaj funta i siedemnaście szylingów, a w biurze mam dwa szylingi i sześć pensów; mógłbym zrezygnować z kawy w biurze, co da mi jakieś dziesięć szylingów, czyli w sumie będzie tego dwa funty,



dziewięć szylingów i sześć pensów, a z twoimi osiemnastoma szylingami i trzema pensami będzie więc trzy funty, dziewięć szylingów i siedem pensów, co razem z pięcioma funtami, które mam na książeczce, daje osiem funtów, dziewięć szylingów i siedem pensów – któż to się tak wierci? – osiem funtów, dziewięć szylingów i siedem pensów, kropka, odkładamy siedem – nic teraz nie mów, kochanie – i jeszcze funt, który pożyczyłaś temu człowiekowi, który kiedyś przyszedł – ci-cho, dziecko – kropka, odkładamy dziecko – no i widzisz, co narobiłaś? – czy ja mówiłem dziewięć funtów, dziewięć szylingów i siedem pensów? tak, powiedziałem: dziewięć funtów, dziewięć szylingów i siedem pensów. Pytanie brzmi, czy wyżyjemy przez rok za dziewięć funtów, dziewięć szylingów i siedem pensów?

– Oczywiście, że tak, George! – zawołała pani Darling. Ale ona była tutaj stronnicza i tak naprawdę to on miał silniejszy charakter z nich dwojga.

– Pamiętaj o śwince! – ostrzegał ją, nieomal grożąc. I ciągnął dalej: – Świnka jeden funt, to

znaczy tyle zapisałem, ale przypuszczam, że wystarczy około trzydziestu szylingów – nie mów nic – odra: funt i pięć szylingów, różyczka: dziesięć szylingów i sześć pensów, razem dwa funty, piętnaście szylingów i sześć pensów – nie kiwaj palcem – koklusz, powiedzmy: piętnaście szylingów...

I tak to sobie szło, a choć za każdym razem suma wychodziła mu inna, to w końcu Wendy jakoś się zmieściła – przy śwince obniżonej do dwunastu szylingów i sześciu pensów oraz odrze i różyczce potraktowanych jako jedna choroba.

Takie samo zamieszanie było w związku z Johnem, a Michael już ledwo się przecisnął. Obaj jednak zostali i wkrótce można było zobaczyć, jak cała trójka maszeruje w szeregu w towarzystwie niani do przedszkola panny Fulsom.

Pani Darling bardzo zależało, żeby wszystko było jak należy, a pan Darling ogromnie pragnął być dokładnie taki, jak sąsiedzi, więc oczywiście mieli nianię. Ale że byli biedni – z powodu ilości mleka wypijanego przez dzieci – niania była poważnie wyglądającą nowofundlandką o imieniu

Nana, która nie należała do nikogo, zanim została zatrudniona przez państwa Darling. Zawsze jednak poważnie traktowała dzieci, a państwo Darling poznali ją w Parku Kensingtonskim, gdzie spędzała większość wolnego czasu, zaglądając do wózków. Była znienawidzona przez nieuważne nianki, za którymi chodziła do domów i skarżyła na nie ich pracodawczyniom. Okazała się prawdziwym skarbem jako niania. Jakże skrupulatna była podczas kąpieli i jakże czujna na najcichsze nawet nocne popłakiwania swych podopiecznych. Sypiała, rzecz jasna, w pokoju dziecinnym. Była genialna w rozróżnianiu, czy takim kaszlem nie warto sobie zaprzętać uwagi, czy też należy kaszłacemu obwiązać gardło. Do końca życia wierzyła w tak archaiczne lekarstwa, jak liść rabarbaru, i wydawała pomruki pogardy, przysłuchując się nowomodnym rozmowom o zarazkach i tym podobnych rzeczach. Można było nauczyć się dobrych manier, patrząc, jak odprowadza dzieci do przedszkola. Kroczyła statecznie obok, kiedy były grzeczne, a kiedy któreś gdzieś się zapędzalo, to zaganiała je z powrotem



do szeregu. W dni, kiedy John szedł na wycieczkę, nigdy nie zapominała o jego swetrze i zazwyczaj nosiła w pysku parasol na wypadek deszczu. W przedszkolu panny Fulsom jest na parterze poczekalnia dla nianiek. Siadały tam one na ławkach, a Nana kładła się na podłodze – ale to była jedyna różnica między nimi. Udawały, że jej nie widzą, uważając ją za kogoś o niższym od siebie statusie społecznym, ona zaś nienawidziła ich gadaniny o niczym. Nie znosiła, kiedy przyjaciółki pani Darling zaglądały do dzieciennego pokoju, ale zanim weszły, zdzierała z Michaela fartuszek i wkładała mu inny, z niebieską obszywką, następnie ogarniała Wendy i przyczesywała Johna.

Żaden pokój dziecinny nie mógł być otoczony lepszą opieką i pan Darling o tym wiedział, choć czasem niepokoiło go, czy aby sąsiedzi nie plotkują.

Musiał przecież mieć na uwadze swoją pozycję w mieście.

Nana niepokoiła go także w inny sposób. Miewał czasami poczucie, że nie podziwiała go tak, jak należy.

– Jestem przekonana, że ona darzy cię ogromnym podziwem, George – zapewniała go pani Darling i dawała dzieciom do zrozumienia, by były szczególnie miłe dla taty. Zaraz więc rozpoczynano uroczyste tańce, do których czasami dopuszczano Lizę, pomoc domową. Wyglądała jak krasnoludek w tej swojej długiej spódnicy i czepku pokojówki, chociaż przysięgała, gdy przyjmowano ją do pracy, że nie jest już nastolatką. Ależ radosne były te igraszki! A najbardziej radosna była pani Darling, która kręciła tak szybkie piruety, że widać było tylko ten jej pocałunek. I gdyby wówczas przyskoczyło się do niej w tańcu, to może by się go dostało. Byli po prostu

najszczęśliwszą rodziną – do momentu pojawienia się Piotrusia Pana.

Pani Darling po raz pierwszy usłyszała o Piotrusiu, gdy robiła porządek w główkach swoich dzieci. Jest to wieczorny zwyczaj każdej dobrej mamy. Zaraz gdy dzieci zasną, przetrząsa się ich główki i układa im rzeczy na rano, wkładając na właściwe miejsce wszystkie sprawy, które w ciągu dnia gdzieś się zawieruszyły. Gdybyście mogli wciąż nie spać (ale oczywiście nie możecie), to zobaczylibyście, jak robi to wasza mama i byłby to dla was bardzo ciekawy widok. Wygląda to jak porządkowanie szuflad. Podejrzewam, że zobaczylibyście ją na klęczkach, jak zabawnie zrzedzi nad jakimś elementem zawartości waszych główek, zastanawiając się, gdzie, u licha, mogliście coś takiego znaleźć. Odkrywa przy tym rzeczy miłe i mniej miłe, jedne przytula do policzka, jakby to były małe kotki, a inne w pośpiechu chowa poza zasięgiem wzroku. Kiedy budzicie się rano, to cała niegrzeczność i wszystkie złe myśli, z którymi kładliście się spać, są już złożone w małe pakunki i umieszczone na dnie waszych

główek. Za to na wierzchu, pięknie przewietrzone, leżą sobie wasze ładne myśli, gotowe do użytku.

Nie wiem, czy kiedykolwiek widzieliście mapę ludzkiego umysłu. Lekarze rysują czasem mapy różnych części waszego ciała i mogą one być bardzo interesujące. Ale niech spróbują narysować mapę dziecięcego umysłu, który nie tylko jest pogmatwany, ale cały czas kręci się w kółko! Widać w nim zygzaki, przypominające wykres temperatury na karcie szpitalnej, które są zapewne drogami przecinającymi wyspę. Bo Nibylandia zawsze jest – mniej lub bardziej – wyspą, na której tu i tam połyskują plamy zdumiewających kolorów, gdzie są koralowe rafy, smukłe sylwetki statków na horyzoncie, dzikusy, opuszczone kryjówki, gnomy zajmujące się głównie krawiectwem, jaskinie, którymi płynie rzeka, książęta mający sześciu starszych braci, rozpadająca się chatka i pewna drobna staruszka o haczykowatym nosie. Gdyby to było wszystko, to narysowanie takiej mapy byłoby rzeczą prostą. Ale jest tam jeszcze pierwszy dzień w szkole, religia, przodkowie,

okrągły staw, szydełkowanie, morderstwa, wieś-
szanie, odmiana czasowników, dzień deseru cze-
koladowego, wkładanie szelek, mówienie: „stół-
-z-powyłamywanymi-nogami”, pieniędzy za to,
że samemu wyrwie się sobie ząb – i tak dalej.
Wszystko to albo stanowi część wyspy, albo na-
leży do innej mapy, która przez nią prześwituje,
i w sumie jest to dość pogmatwane, szczególnie
że na dodatek nic tutaj nie chce stać spokojnie.

Oczywiście Nibylandie różnią się od siebie. Ni-
bylandia Johna miała lagunę, nad którą latały
flamingi i John do nich strzelał. Natomiast Mi-
chael, który był bardzo mały, miał flaminga, nad
którym latały laguny. John mieszkał w łódce od-
wróconej do góry dnem, Michael – w wigwamie,
a Wendy – w domu zrobionym ze zręcznie po-
zszywanych liści. John nie miał przyjaciół, Mi-
chael miał przyjaciół nocnych, a Wendy miała
ulubionego wilczka porzuconego przez rodziców.
Ale ogólnie rzecz biorąc, Nibylandie wykazują
rodzinne podobieństwa, a gdyby się nie ruszały
i stały obok siebie, to można by powiedzieć, że
mają takie same nosy lub coś w tym rodzaju. Do

tych magicznych brzegów bawiące się dzieci nieustannie przybijają swymi łódkami. My też tam byliśmy. Wciąż jeszcze słyszymy odgłos fal, chociaż już nigdy tam nie wrócimy.

Ze wszystkich rozkosznych wysp Nibylandia jest najprzytulniejsza i najbardziej zwarta. Nie jest szeroka i rozwlekła, no wiecie, z wielkimi, nużącymi odległościami między jedną przygodą a drugą, ale przyjemnie zatłoczona. Kiedy bawisz się na niej w ciągu dnia, za pomocą krzeseł i obrusa, wtedy nie jest pod żadnym względem niepokojąca, ale na dwie minuty przed zaśnięciem staje sięomalże prawdziwa. Dlatego właśnie są nocne lampki.

Wędrując po wnętrzu główek swoich dzieci, pani Darling czasami znajdowała rzeczy, których nie potrafiła zrozumieć. Najwięcej kłopotów miała ze zrozumieniem słowa „Piotruś”. Nie знаła żadnego Piotrusia, a tymczasem był sobie to tu, to tam, w główkach Johna i Michaela, a główka Wendy była nim cała zabazgrana. Imię to zostało wypisane wyraźniejszymi literami niż wszystkie inne słowa, a im dłużej pani Darling mu się

przyglądała, tym bardziej dochodziła do wniosku, że ma ono dziwnie zarozumiały wygląd.

– Tak, on jest niestety dosyć zarozumiały – przyznała Wendy, gdy mama zaczęła ją wypytować.

– Ale kto to jest, skarbie?

– Przecież wiesz, mamusiu. To Piotruś Pan.

W pierwszej chwili pani Darling nie wiedziała, ale kiedy cofnęła się pamięcią do własnego dzieciństwa, przypomniła sobie jakiegoś Piotrusia Pana, który rzekomo mieszkał z wrózkami. Opowiadano o nim przedziwne historie, jak tę, że gdy dzieci umierają, to on je odprowadza przez pewną część drogi, żeby się nie bały. Wówczas wierzyła w niego, ale teraz, kiedy była już rozsądną mężatką, wątpiła w istnienie takiej osoby.

– A poza tym – powiedziała do Wendy – byłby już teraz dorosły.

– Ależ nie, on nie jest dorosły – zapewniła ją z przekonaniem Wendy. – Jest mniej więcej taki jak ja. – Miała na myśli to, że dorównywał jej rozumem i wzrostem. Nie wiedziała, skąd to wie. Po prostu wiedziała.

Pani Darling poradziła się pana Darling, który tylko uśmiechnął się drwiąco.

– Zapamiętaj moje słowa – powiedział. – To są jakieś głupstwa, które Nana nakładła im do głowy. Jeden z tych pomysłów, które mogą mieć tylko psy. Zostaw to, a rozejdzie się po kościach.

Jednak się nie rozeszło i niebawem ten nieznośny chłopiec przyprawił panią Darling o niezły szok.

Dzieciom przydarzają się najdziwniejsze przygody, którymi wcale się nie przejmują. Potrafią na przykład w tydzień po jakimś zdarzeniu napomknąć, że gdy były w lesie, to spotkały tam swego nieżyjącego tatę i bawiły się z nim. W ten właśnie przypadkowy sposób pewnego ranka Wendy dokonała niepokojącego odkrycia. Na podłodze dzieciennego pokoju znaleziono liście, których z pewnością tam nie było, gdy dzieci kładły się spać. Kiedy pani Darling zaczęła się nad tym głowić, Wendy powiedziała, uśmiechając się pobłaźliwie:

– To pewnie znowu ten Piotruś!

– Co chcesz przez to powiedzieć, Wendy?

– To bardzo niegrzecznie z jego strony, że nie wytarł butów – westchnęła Wendy. Była schludnym dzieckiem.

Wyjaśniła w sposób rzeczowy, że Piotruś, jej zdaniem, przychodzi czasami do dziecinnego pokoju, siada w nogach jej łóżka i gra na fujarce. Ona się wtedy niestety nie budzi, więc nie wie, skąd to wie – po prostu wie.

– Głupstwa opowiadasz, kochanie! Przecież nikt nie może dostać się do domu bez pukania.

– Wydaje mi się, że on wchodzi przez okno – odpowiedziała Wendy.

– Ależ skarbie, my mieszkamy na trzecim piętrze.

– A czyż liście nie leżały tuż pod oknem, mamó?

To prawda. Liście znaleziono bardzo blisko okna.

Pani Darling nie wiedziała, co myśleć, bo to wszystko wydawało się Wendy tak naturalną rzeczą, że nie można jej było po prostu zbyć, mówiąc, że to się jej śniło.

– Kochanie! – wykrzyknęła. – Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

– Zapomniałam – odpowiedziała Wendy od niechcenia. Chciała szybko zjeść śniadanie.

Och, na pewno to wszystko musiało jej się przyśnić.

Ale, z drugiej strony, pozostawała kwestia liści. Pani Darling przyglądała im się uważnie. Były to zwyczajne suche liście, ale była pewna, że nie pochodzą z żadnego drzewa rosnącego w Anglii. Zaczęła się czołgać po podłodze z zapaloną świecą, szukając śladu stóp intruza. Obstukała pogrzebaczem komin i opukała ściany. Zmierzyła taśmą odległość od parapetu do chodnika i okazało się, że wynosi dziewięć metrów, a przy oknie nie ma nawet rynny, po której można by się wspiąć.

Na pewno to wszystko musiało się Wendy przyśnić.

Ale, jak się okazało zaraz następnej nocy, to się nie przyśniło Wendy. Można powiedzieć, że owej nocy rozpoczęły się niezwykle przygody dzieci.

Tej nocy, o której mówimy, wszystkie dzieci były już w łóżkach. Nana miała tego dnia wychodne, więc pani Darling wykąpała je i śpiewała

im, a one kolejno puszczały jej rękę i ześlizgiwały się w krainę snu.

Wyglądało, że jest im tak bezpiecznie i przytulnie, że pani Darling uśmiechnęła się, spokojnie zasiadła przy kominku i zabrała się do szycia. To miało być coś dla Michaela, który na urodziny miał już dostać prawdziwą koszulę. Ale ogień dawał takie miłe ciepło, a pokój oświetlały tylko trzy nocne lampki, więc wkrótce robótka osunęła się na kolana pani Darling. Później głowa jej się pochyliła, ach, z jakim wdziękiem. Zasnęła. Spójrzcie na całą czwórkę: Wendy i Michael tam, John tutaj, a pani Darling przy kominku. Powinna tu być czwarta lampka nocna.

Kiedy zasnęła, przyśniło jej się, że Nibylandia przysunęła się zbyt blisko i że przedostał się z niej jakiś dziwny chłopiec. Nie zaniepokoił jej, bo odniosła wrażenie, że widziała go już przedtem w twarzach wielu kobiet, które nie mają dzieci. Być może znaleźć go także można w twarzach niektórych matek. W jej śnie rozdarł on mgłę zasłaniającą Nibylandię. I przez tę dziurę zagłędali tam teraz Wendy, John i Michael.

Ten sen sam w sobie nie byłby niczym szczególnym, ale kiedy go śniła, w pokoju dziecinnym otwarło się okno i na podłogę zeskoczył jakiś chłopiec. Towarzyszyło mu dziwne światełko, nie większe niż piąstka, które latało po pokoju jak żywe stworzenie, i chyba właśnie to światełko obudziło panią Darling.

Zerwała się z krzykiem, zobaczyła chłopca i w jakiś sposób od razu wiedziała, że był to Piotruś Pan. Wy lub ja, lub Wendy, gdybyśmy tam byli, zobaczylibyśmy, że jest on bardzo podobny do pocałunku pani Darling. Był ślicznym chłopcem, ubranym w liście sklejone żywicą, ale najbardziej zachwycające w nim było to, że miał wszystkie mleczne zęby. Kiedy zobaczył osobę dorosłą, zazgrzytał tymi swoimi małymi perełkami.

Podróż do Nibylandii

Piotruś Pan i Wendy to doskonale napisana klasyczna historia, która od stu lat zachwyca i inspirowa czytelników na całym świecie. Dorośli odkrywają na nowo świat baśni, a dzieci przeżywają niezwykle przygody wraz z Piotrusiem, Wendy i Cynowym Dzwoneczkiem. Co się stanie, kiedy spotkają zapodziaanych chłopców? W jaki sposób Piotruś uratuje Tygrysią Lilie, córkę wodza Czerwonoskórych? Czy uda mu się pokonać kapitana Haka, najgroźniejszego z piratów?



Oto jedna z najśłynniejszych książek dla dzieci wszech czasów. A jej główny bohater, Piotruś Pan, to nie tylko jeden z najbardziej rozpoznawalnych bohaterów literatury, ale i wspólny literacki archetyp.

Michał Rusinek

W tej samej serii:

Cena 34,90 zł

ISBN 978-83-240-2885-6



9 788324 028856

znak.com.pl

KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY

